

Co w takim razie czyni *passee* aż tak trudnym do zaakceptowania? Dlaczego procedura ta była tak olbrzymim problemem dla francuskich analityków? Postulat etyczny, by być sądzonym wedle swoich czynów, a nie intencji lub świadomości nie jest zbyt skomplikowany; nie potrzebowaliśmy odkrywać nieświadomości, by o tym wiedzieć. Być może jest znakiem czasu, iż ludzie są tak zakochani w samoświadomości, że na jakikolwiek gest samoświadomości odrzucający patrzą jedynie ze strachem. Większość wołałaby raczej rozłożyć swoje doświadczenie na czynniki pierwsze, tym samym lecząc się z pragnienia. Dlaczego tak trudno jest być w miejscu symbolizującym śmierć? Czy istnieje sposób, by uczynić milczenie analityka czymś symbolizującym seksualność?

Dużo bardziej komfortowym byłoby twierdzenie, że sam seks stanowi tu problem. Pytanie, które stawiamy dotyczy tego, czy seks oznacza życie, czy też śmierć. To dość poważne zagadnienie, a nawet pokazanych rozmiarów problem polityczny. Freud utożsamiał popędy seksualne z popędem życia; seks pomieszany z popędem śmierci dawał w efekcie sadyzm. Jak wszystkie pozostałe perwersje, również i ta definiowana była w kategoriach niepowodzenia, czy może lepiej – nie zaistnienia aktu heteroseksualnego. Freud chciał połączyć seks z prokreacją, z tworzeniem nowego życia. Jeżeli zgodzisz się z jego poglądem, to nie tylko wyczulony będziesz na zagadnienia perwersji, ale również mocno niepokoić cię będą wszelkie dysfunkcje seksualne – że pozwolę sobie użyć popularnej ostatnio nazwy. Tak długo, jak długo potrafisz odbyć stosunek heteroseksualny z odpowiednią wprawą, chroniony jesteś przed sądami dotyczącymi własnych zachowań seksualnych oraz – na zasadzie ekstrapolacji – przed sądami dotyczącymi zdrowia psychicznego. To, że zdolność do kopulacji nie jest znaczącym wskaźnikiem klinicznym, że *de facto* nic nie oznacza, nie wstrząsnęło przekonaniem ludzi, iż jeśli tylko potrafią się pieprzyć, wszystko jest z nimi w porządku: uważani są wtedy za zdrowych, życiowo spełnionych.

Dla ludzi twierdzących, że seks oznacza życie, jakikolwiek akt seksualny choćby jedynie sugerujący inną niż prokreacyjną funkcję seksualności jest kłętą, anatemą. I nie mówię tu po prostu o perwersjach seksualnych, ale o wszelkich przejawach seksualności będących manifestacją pragnienia. Pragnienie w akcie seksualnym obecne

jest we wszelkich aspektach wykraczających poza sam akt. By zdanie to zilustrować, zaczerpnijmy przykład z innej dziedziny: jedzenia. Lacan stwierdził, że choć czynność jedzenia spełnia podstawową biologiczną funkcję dostarczania pożywienia, to, czym musisz się pożywić ma niewiele wspólnego ze sposobem, w jaki to robisz. I to bynajmniej nie dlatego, że ludzie konsumują nieodpowiednie pożywienie; raczej dlatego, że wykwinny sposób serwowania dań, poszukiwanie wielości pożywienia i różnorodności kuchni, dobre maniere przy stole, ochota na kaczkę po pekińsku nie mają absolutnie nic wspólnego z biologiczną potrzebą pokarmu. Mus cytrynowy jest pożywny, ale jeżeli osią waszego zainteresowania byłoby pożywienie jako oznaczająca życie funkcja, oszałeliłobyście poświęcając tak ogromną ilość czasu i pieniędzy na zdobycie dobrego musu cytrynowego. Za seksualny ekwiwalent ochoty na kaczkę po pekińsku lub jadalne ślimaki uznać by można gry wstępne, rytuały uwodzenia, wygląd, seksowność, wszystko, co poprzedza i przygotowuje sam akt. A dobrze wiemy, że „bycie w nastroju”, ochota na seks nie jest czymś danym. By ochotę tę rozwinąć potrzeba czegoś więcej niż obietnicy nowego życia. W przypadku pragnienia istotne jest, jak je podtrzymać, jak odwlec jego usatysfakcjonowanie, by – o dziwo – uczynić doświadczenie satysfakcji satysfakcjonującym. Doświadczenie satysfakcji jest – jak mówili metafizyczni poeci – ekwiwalentem umierania. Kaczka po pekińsku nie zaspokaja głodu, lecz satysfakcjonuje pragnienie, a to zgoła inne doświadczenie.

A zatem, zarówno w akcie jedzenia, jak i akcie seksualnym pożąda się śmierci, a każde z tych doświadczeń na swój sposób pozwala nam doświadczyć umierania. Jak już wspomniałem, pożądanie śmierci oznacza oddawanie się pragnieniu w takim stopniu, by śmierć utrzymywać na dystans. W efekcie, śmierć doświadczana jest nie jako śmierć realna, lecz jako *jouissance* – termin opisujący intensywną przyjemność orgazmu oraz innych, ekwiwalentnych doświadczeń. Gdy Sokrates postuluje, by filozofowie praktykowali umieranie i gdy Montaigne zalecenie to powtarza, być może mówią o czymś, co musi być związane z ćwiczeniem się w Erosie, jeżeli tylko dawać ma najlepsze rezultaty.

Psychoanaliza tradycyjnie stała po stronie życia i miłości; w większości szkół, jedynym aspektem myśli Freuda uważanym za błędny

była koncepcja popędu śmierci. A stało się tak nie bez współudziału samego Freuda. Prowadząc analizę Dory, Freud usiłował w sposób ze wszech miar przekonujący i inteligentny argumentować, że jego pacjentka jest zakochana. Moment, w którym wymusił na niej uznanie poprawności tej interpretacji, był dla niego chwilą triumfu, chwilą pyrrusowego zwycięstwa. Dora nie będzie dłużej się opierać, a w efekcie nauczy się kochać i żyć. Trudno uznać za przypadek, iż moment ten oznaczał jednocześnie koniec jej analizy.

Przypadek Dory jest interesujący i pod innym względem. Stanowi ilustrację problemu, jakim jest dla analityków przejście z miejsca analizanta do miejsca analityka. Czy nie uderzyło was to, że Freud – niejako przecząc mojemu opisowi analityka jako brydżowego dziadka – dużo mówił? Można by odnieść wrażenie, że nie umiał trzymać języka za zębami, nie umiał zająć pozycji analityka. Dlaczego było to aż tak trudne? W mojej opinii, jego interpretacje i analizy były tak błyskotliwe, tak olśniewające i mistrzowskie, że po prostu nie potrafił zatrzymać ich dla siebie. Błędem Freuda nie były złe interpretacje, lecz ich złe ułożenie; pojawiały się w momentach, gdy milczenie mędrca byłoby zdecydowanie lepszym rozwiązaniem. Freud nie potrafił symbolicznie zniknąć z obrazu. Dora nie miała więc wyjścia – musiała zniknąć w rzeczywistości.

Teorie psychoanalityczne i psychoterapeutyczne z wielką siłą uderzyły w tych, których kategorie postrzegania były inne, niż kategorie życia i żyjących. Analitycy nazywają samych siebie „kupcami życia”, a swoją praktykę opisują jako terapeutyczny sojusz między dwoma żyjącymi istnieniami bądź też interpersonalną relację między żyjącymi. Chcą wspierać i udoskonalać sposób przeżywania własnego życia; poszukują empatii pomiędzy żyjącymi. I jest to dla nich strategicznie ważne. Analitycy i terapeuci nie chcą, by myślano o nich jako o „kupcach chorobą i rozpaczą”. Mówią o wzroście i rozkwitaniu, o rozwoju naturalnego potencjału. Przyjrzyjmy się temu, co Erik Erikson pisał o zaimku „Ja”; w jego ujęciu zaimek ten nie ma nic wspólnego ze swoją funkcją lingwistyczną, lecz przekształcony zostaje w quasi-mistyczną afirmację wartości życia: „Jednak „Ja” nie jest niczym innym, jak tylko werbalnym zapewnieniem, zgodnie z którym mam poczucie, że stanowią centrum świadomości we wszechświecie doświadczeń, w którym to wszechświecie mam spójną tożsamość oraz,

że mam w posiadaniu własną inteligencję i jestem w stanie wyrazić to, co widzę i myślę. Żaden ilościowy aspekt tego doświadczenia nie może oddać jego subiektywnej aureoli, ponieważ doświadczenie to oznacza, że jestem żywy, że Ja jestem życiem” (*Identity, Youth, and Crisis*, str.220).

Jak powiązać to z psychoanalizą, jeżeli sednem sytuacji analitycznej jest trupie milczenie analityka? Milczenie to pozwala pacjentowi wejść w dialog z umarłymi, z przeszłością – nie tyle żyjącą w pamięci pacjenta, co raczej sprowadzającą się do tak wielu listów, które nigdy nie dotarły do adresatów.

Bogowie greccy w sposób niezwykle pokazują nam umarłych, jako stanowiących istotny element struktury społecznej. Nie powinien zbić nas z tropu fakt, iż bogów nazywano nieśmiertelnymi, ponieważ nieśmiertelny oznacza tyle, co nie-śmiertelny, a „nie-śmiertelny” nie zawsze oznacza żyjący wiecznie. Nieśmiertelność charakteryzuje również i umarłych. Śmiertelni są jedynie żyjący. Poszukiwanie nieśmiertelności, które zazwyczaj interpretujemy jako poszukiwanie wiecznego życia, jako chęć zaprzeczenia śmierci, jest jedynie inną nazwą pożądania śmierci.

Niestety, nasza namiętność dla nauki i racjonalności nie pozwoliła nam docenić roli, jaką wobec żywych pełnią umarli. Sposób, w jaki godzimy się z umarłymi, w jaki się z nimi jednamy i układamy determinuje jakość naszego doświadczenia o tyle, o ile egzystujemy¹⁰, o ile znajdujemy się w królestwie innym, niż ich królestwo. Zazwyczaj myślimy o umarłych jako o zjawach lub duchach, w które żaden dorosły człowiek nie uwierzy. Spychane są do świata dzieci, do świata niewiernych, świata dzikusów. Ale będąc częścią świata dzieci, duchy zamieszkują nieświadomość, którą Freud utożsamiał z dziecięcością.

Możemy docenić teraz znaczenie poczynionej przez Lacana uwagi, że bogowie nie są ani wyobrażeniowi, ani symboliczni, lecz realni. Umarli również są realni, i to nie tylko dlatego, że śmierć tworzy

¹⁰ By trafnie oddać sens tego konceptu lacanowskiego należałoby właściwie powiedzieć „zysujemy”, a z całą pewnością nie „istniejemy”, czy „egzystujemy”. Dla uchwycenia tej swoistości i oryginalności wybrałbym termin „egzystujemy”. Zarówno istnienie jak i egzystencja określają trwanie życia wewnątrz jakiegoś obszaru, w obrębie czegoś. Mówimy np. życie wewnętrzne, ale też życie na kuli ziemskiej, istnienie życia w oceanach itd. W pojęciu „egzystowania” zawarta jest inna idea. Jest to istnienie, życie na marginesie czegoś, obok, czy nawet poza czymś. Nie jest ani wewnętrzne, ani zewnętrzne, tylko skrajne – z całą dwuznacznością tego słowa. „Egzystujemy” na marginesie życia, a używanie życia ma sens tylko wtedy, gdy jest skrajne. Nie ma tu miejsca na umiarkowanie ani kompromis. Można też stwierdzić, że brzegiem, rantem egzystowania jest obcość, inność (tego co obok) i „samość” podmiotu (jak w słowie toż-samość), której w żadnym razie nie należy mylić z samotnością.

w realnym dziury. Bogowie i umarli są realni, ponieważ podstawą naszego spotkania z realnym jest anulowanie percepcyjnej świadomości, naszego poczucia bycia żywymi: realne jest realnym niezależnie od tego, czy go doświadczamy, czy też nie oraz bez względu na to, w jaki sposób go doświadczamy. Realne jest najbardziej realnym wówczas, gdy nas tam nie ma; a gdy tam jesteśmy, realne nie dostosowuje się do naszej obecności, do naszego bycia. Koncepcja realnego implikuje anihilację podmiotu. Kiedy Grecy nazywali wiatr i morza imionami bogów, rozumieli, iż rzeczy stają się realne nie poprzez świadomość lub percepcję, nie poprzez podmiot, ale tylko poprzez strukturę porządku symbolicznego. Podmiot może czynić z realnego jedynie obiekty, świadomość może czynić z realnego jedynie zjawiska.

Poprzez interakcję świadomości z obiektami, rzeczy mogą przyjąć pozory rzeczywistości, ale świadomość gotowa jest na spotkanie z realnym jedynie na własnych warunkach. Nie muszę przypominać, jak długa i bogata jest filozoficzna historia świadomości. Ogólnie rzecz biorąc zdajecie sobie sprawę, że chcąc wzbogacić własną świadomość kwiatu Petunii skoncentrujecie się na jego formie, kolorze, położeniu, temu w jaki sposób kwiat ten dostrzeżliście, miejscu, z którego go oglądacie, itp. A im bardziej czynnościom tym się oddajecie, tym mniej realny staje się ów kwiat, tym bardziej staje się... dziełem sztuki. Petunia jest piękna, a poszerzanie świadomości staje się ćwiczeniem estetycznym. Jak dowodzili niektórzy filozofowie, dialog świadomości z obiektami zamienia obiekty w woale.

Co u licha miał więc na myśli Freud twierdząc, że psychoanaliza czyni nieświadome świadomym? Jeśli zaakceptujemy fakt, że wielu pacjentów doświadcza w trakcie analizy stanów przypominających uświadamianie sobie czegoś, czego dotychczas świadomi nie byli, w jaki sposób fakt ten współgra z tym, co do tej pory o świadomości napisałem? W żadnym wypadku psychoanaliza nie twierdzi, że analizanci zaczynają doceniać estetyczne walory treści własnej nieświadomości!

Heglowska świadomość staje się świadomością Ja jedynie po to, by unicestwić Ja, a wraz z nim samą świadomość. Uzasadnieniem freudowskiego akcentowania kwestii świadomości jest to, iż świadomość zawiera w sobie zasadę przewyciężenia samej siebie, samozniszczenia i jednoczesnego przekroczenia siebie. Po raz kolej-

ny mamy więc do czynienia z jakiegoś rodzaju przejściem (*passing*). Podróż fenomenologii umysłu musi ustąpić logice, a – jeśli w istocie tak się stanie – jedynym tego powodem może być to, że logika języka obala porządek świadomości. Tak więc, świadomość rzeczywiście jest aspektem pracy analitycznej, lecz jest tym aspektem, poza który trzeba wykroczyć. Zasada, która czyni stawanie się świadomym tak bardzo satysfakcjonującym, jest tą samą zasadą, która koniec końców świadomość obala.

Nie zapominajmy wreszcie, że w pracy *Ego i Id* Freud stwierdził, że to, co znajduje się w nieświadomości nigdy tak naprawdę nie staje się świadome, no chyba, że zostanie przełożone na kategorie przedświadomości; co za tym idzie, świadomość skłonna jest zaakceptować wszelkie rzeczy (idee, myśli, afekty, etc.) jedynie na własnych warunkach. Z kolei w pracy *Das Unbewußte* (*The Unconscious*) Freud mówi, iż wszelka myśl powstaje w nieświadomości. Czyż nie oznacza to, że nieświadomość jest logiką, i może być gruntownie poznana jedynie poprzez naukę, jaką jest logika?

Miejsce analityka jest miejscem umarłego – miejscem nie nazwanego. To analizant ma miejsce to nazwać, potwierdzając tym samym rolę znaczącego w tworzeniu tegoż miejsca. Nie wystarczy, by analityk nic nie mówił; jest niemożliwym, by pozostawał całkowicie milczącym, ale gdy mówi, sytuacja analityczna sprawia, iż jego słowa traktowane są jak pochodzące od umarłego. Analityk jest w pozycji umarłego niezależnie od tego czy mu się to podoba, czy nie. Może robić cokolwiek tylko przyjdzie mu do głowy, by sprawiać wrażenie realnej osoby, żyjącej i oddychającej istoty ludzkiej, ale i tak jego słowa pochodzić będą od umarłego. Co najwyżej uznany będzie za umarłego, który jeszcze o tym nie wie.

Czytelnikom Freuda i Lacana koncepcja ta powinna wydać się znajoma. Nawiązuje ona do analizowanego przez Freuda w *Interpretacji Marzeń Sennych* oraz w pracy *Formulierungen über die zwei Prinzipien des psychischen Geschehens* (*Two Principles of Mental Functioning*) snu młodego mężczyzny. Śni on, że jego nieżyjący już ojciec mówi do niego, jak gdyby wciąż jeszcze żył. Komentarz w śnie był następujący: on jest nieżywy, tylko nie zdaje sobie z tego sprawy. Freud zinterpretował ów sen jako edypalne poczucie winy uzupełniając go własnym komentarzem; ojciec umarł, bo takie było życzenie śniącego.

Ojciec nie wiedział jednak, że syn życzył mu śmierci. Lacan uzupełnił przedstawioną analizę koncentrując się na czasowniku, implikacji czasu przeszłego, która w języku francuskim przyjmuje formę niedokonaną (*il ne savait pas*). Lacan stwierdza, iż jeżeli nie wiedział on wtedy, być może wie już teraz lub też dowie się, że jest martwy. Ojcu nie wolno dowiedzieć się, że jest martwy, ponieważ relacja interpersonalna nie będzie już możliwa. Tam, gdzie Freud stwierdza, że odkrycie przez żyjącego ojca życzenia zamordowania go byłoby dla syna straszne, tam Lacan przesuwając akcent zwracając uwagę na relację z martwym ojcem.

Spróbujmy pójść w ślad za Lacanem i bliżej przyjrzyjmy się kwestii enuncjacji. Być może umarli mówią, ale nie w taki sam sposób, jak żyjący. Jeżeli omawiany sen pojawiłby się w trakcie analizy – a Freud nic na ten temat nie mówi – odczytałbym go jako komentarz do sposobu pracy analityka, jego zdolności rozpoznania przynależnego mu miejsca, a także jako sygnał wysłany w kierunku analityka, by był swojemu miejscu bardziej wierny. W takiej sytuacji nie byłoby potrzeby interpretowania snu, nie byłaby potrzebna żadna uwaga, która przecież pokazałaby tylko, iż analityk nie wie, że jest martwy. Sen byłby zatem wezwaniem do zmiany sposobu postępowania w terapii.

Z czym zmiana ta by się wiązała, co by za sobą pociągała? Po pierwsze, analityk musiałby nauczyć się zachowywać milczenie, nie zakłócać strumienia wolnych skojarzeń pacjenta. Po drugie, co ważniejsze, analityk powinien przestać zwracać się do pacjenta w potoczny sposób, niczym do przyjaciela lub osoby z towarzystwa. Psychoanalitykom niezwykle trudno przychodzi zalecenie to przyjąć i zgodzić się na postępowanie. Zmiana tonu wypowiedzi i sposobu konstruowania zdań wypowiedzianych przez analityka – tak, by były one bardziej cięte i stanowcze – to interwencje, które mogą być w takiej sytuacji pomocne. I byłyby dużo bardziej pomocne niż jakakolwiek interpretacja snu. Podczas, gdy interpretacja wiązać się może z sugerowaniem znaczeń, lub wręcz podsuwaniem objaśnień, zmiana taktyki bądź strategii pozwala analizantowi zinterpretować tę zmianę w sposób, jaki tylko uzna on za stosowny. Mówiąc precyzyjniej, pozwoli to pacjentowi przemówić w sytuacji, gdy mowa analityka działa jako opór. A gdy stwierdzamy, że mowa analityka działa jako opór, mamy na myśli to, że jego osobista obecność, jego po-

trzeba tejże obecności, stanowi zasadniczy opór w analizie. W przebiegu każdej analizy kluczowym jest, by analityk wiedział, kiedy zniknąć z obrazu.

Dokładnie tego dotyczy lacanowska procedura *passee*. Ponieważ przed komitetem stają w imieniu kandydata świadkowie, osobista obecność kandydata nie powinna wywierać niepożądanego wpływu na obrady komitetu. Kandydat poddający się procedurze *passee* pokazać ma nie tyle, że potrafi przemawiać we własnej osobie, lecz że potrafi mówić poprzez innych, z innego miejsca. To zupełnie co innego, niż stwierdzenie, iż kandydat uczynić ma ze świadków własnych rzeczników wyrażających dokładnie to, co powiedziałby sam, gdyby tylko osobiście stanął przed komitetem. Świadkowie przechodzącego nie są po to, by opowiedzieć jego historię. To, co powiedzą stanowić będzie ślad, jaki pozostawiły w nich jego słowa. A komitet osądzi, czy kandydat jest niczym Orlando usychający z tęsknoty za miłością Rosalindy, czy może niczym Lear utyskujący na wszechświat i niewdzięczne córki, czy też osiągnął stan, jaki przypisał Prospero. Stan ten oznaczałby, że kandydat wyrzekł się swojego narcyzmu zarówno w odmianach patologicznych, jak i normalnych, w pełni zaakceptował rozdźwięk między aktem mówienia, a tym co słyszane jest w jego słowach, że akceptuje bycie w pozycji umarłego, jeśli tylko w tej pozycji ulokował go jego własny dyskurs. Jeśli znalazł się w takim punkcie, przejdzie przez przejście, zaliczy *passee*.